MAŁY Płomyczek 1

WARSZAWA, 1 WRZEŚNIA 1938 ROKU



W ciemnym lesie mieszka
wiewióreczka Śmieszka.
Jak ją poprosiłam,

TAK BYŁO LATEM



Pan bocian brodził,
po łące chodził.



Na polu kłosy
rosły w niebiosy.



Kasieńka mała
wisienki rwała.



Janek po rzeczce
pływał w łódeczce.

TAK JEST TERAZ



Bociek odlata
na koniec świata.



Na polu brzydko,
bo zżęte żytko.



Janek wesoły
idzie do szkoły.



I Kasia z teczką
biegnie dróżeczką.

LEN



Pusto w polu. Nie ma zboża, ani prosa, ani tatarki. Jest tylko len.

Stoi sobie len, chwieje się na wietrze i szepce:

— Przykrzy mi się. Nogi mnie bolą. Chciałbym se poleżeć w spokoju...

Aż tu jednego dnia idzie do lnu Marysia. Patrzy na łan i mówi:

— Lnie, nie będziesz już stał. Będziesz leżał.

I ciągnie len za czub. Wyrywa len z korzeniami. Rozkłada len garściami na ziemi.

A na miedzy przystanął zajączek. Widzi, co się święci.

— Ciekawyś, zajączku! — śmieje się Marysia. — Posłuchaj! Wyrwę ten len, wy-

suszę, do rzeki zaniosę i kamieniem przycisnę. W rzece len poleży, żeby mu skóra odmiękła. W październiku będzie się go międlić: trzask! trzask!

Zląkł się zajączek. Ucieka co sił.

A na ścieżce pojawił się konik polny. Patrzy, co się święci.

— Czekaj, koniku, to ci opowiem, co będzie dalej — powiada Marysia. — Len się zmiędli na międlicy i wyczesze na cierlicy. W zimie uprzędzie się nici. Tkacz zrobi płótno. A szwaczka uszyje mi śliczną lnianą sukienkę. Pójdę w niej na zabawę i będę tańczyć: hop! hop!

Zląkł się konik polny. Ucieka co tchu. A Marysia dalej len wyrywa.





W LESIE

Poszła Marysia po grzyby. Chodzi po lesie, chodzi. Nóżki umęczyła. Ani jednego grzybka nie znalazła.

Schował się maślaczek
pod jałowca krzaczek,
borowiki wszystkie
pod dębowe listki.

Usiadła dziewczynka na brzozowym pieńku i płacze:

— Chyba z pustym koszyczkiem do domu wrócę!

Aż tu słyszy jakiś cienki głosik:

— Nie płacz, Marysiu, pomogę ci szukać grzybków.

Patrzy Marysia, a tu stoi przed nią mały człowieczek. Brązowy ma kubraczek i wielki brązowy kapelusz na głowie.

— Kto ty jesteś? — pyta dziewczynka.



— Grzybowy ludek — odpowiedział brązowy człowieczek.

A potem klasnął w ręce i zawołał:

— Hej, grzybki, wychylcie swe główki!

Wyjrzały maślaczki zza jałowca. Wychyliły swe główki spod mchu i liści borowiki i rydze.

Nazbierała Marysia pełen koszyczek grzybów.

O małej Dzidzi



— Nie chodź na dwór,
miły kotku,
bo w ogródku
straszne błotko!

Goni kotka
Dzidzia mała.
Całe nóżki
umazała.



Umazała
nóżki bose,
jeszcze kot ją
drapnął w nosek.

Przez okienko
Tomek widzi
gorzkie łezki
w oczkach Dzidzi.



Woła do niej:
— Chodź, kochana,
to pojedziesz
na barana!

Ach, jak Dzidzi
jest wesoło!
Po pokoju
jeździ w koło.

(d. c. n.)





TRZY ZŁOTE

Za górami, za lasami żyła sobie śliczna pani Jesień. I miała śliczny ogródek.

A w ogródku pani Jesieni rosła jabłoń złota. A na jabłoni wisiały trzy jabłuszka.

Jedno było świecące, drugie śpiewające, a trzecie wesoło do tańca grało.

Szła za płotkiem babuleńka siwa, co się opiekowała każdym słabym, małym zwierzątkiem.

Zerwała Jesień jabłko śpiewające i przez płotek rzuciła do fartuszka babuli.

Oj, cieszyła się starowinka!

Szła za płotkiem Kasia, co nie umiała kłamać.

Zobaczyła jabłuszko pani Jesieni.

JABŁUSZKA



— Ach, jakie śliczne!

Potrząsnęła Jesień jabłonką i jabłuszko potoczyło się ścieżką.

I grało, grało wesoło, aż Kasia zatańczyła.

Przechodził koło jabłonki jeżyk, kolczasty zwierzyk. Szukał pożywienia dla swych małych dziatek, ale nic nie mógł znaleźć. Dreptał i sapał:

— Ach, ach, nóżki mnie bolą, dzieci głodne czekają, przydałoby mi się jabłuszko.

Bęc! jabłuszko świecące samo z gałązki spadło na ostre kolce jeżyka.

Zaniósł je jeżyk do norki.

Świeciło się jabłuszko jak lampa, a małe kolczaste dziatki jeża cieszyły się z podarunku.



SŁONECZNIK I SŁONKO

Rośnie słonecznik w ogrodzie. Ma grubą nogę i pyzatą gębusię. Obraca się za słonkiem. Wciąż i wciąż go szuka.

— Słoneczko, dlaczego nie wychodzisz? — żali się o świcie. — Noga mi zmarzła, głowę mam mokrą od rosy...

— Słoneczko, dlaczegoś się skryło? — narzeka w porze deszczu. — Febra mnie trzęsie. Cały dygocę...

— Słoneczko, dlaczego uciekasz? — skarży się przez cały dzień. — Szyja mnie boli, gdy cię szukam i szukam...

— Słoneczko, grzej mocniej! — prosi co dzień. — Musi mi się buzia opalić. Chcę być czarny jak kominiarz...

Tak nudzi ten słonecznik, aż słonko śmieje się z niego.

KSIĄŻKA ZA KŁOSKI



Wyszedł w pole
mały Bronek,
zbierał kłoski
nie zgrabione.



Przed chałupą
je rozrzucił,
kijaneczką
je wymłócił.



Do miasteczka
zaniósł ziarno,
ładną sumkę
sobie zgarnął.



Cóż on sobie
za to kupił?
Kupił książkę
do nauki.

Robimy sami

Jak to było na wakacjach.



Z kolorowego papieru wyciąć i nalepić kolejno: dom, dach, drzewo, płot, konika, dziewczynkę, psa i kury.

ZGADUJEMY

ZAGADKA 1

Skrzydeł ma dwie pary,
worem zjada zboże.
Choć skrzydłami macha,
pofrunąć nie może.

ZAGADKA 2

Gałązeczka
z drzewa
całe lato
śpiewa.

ZAGADKA 3

Sosna tysiąc miała,
pracować nie chciała.
Kasia jedną kupiła
i fartuszek uszyła.

ZGADYWANKA

Dwie malutkie Jadzie
chodziły po sa . . .
Nazbierały gruszek
pełniutki far . . . . .

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie . . .	— zł. 40 gr.	miesięcznie . . .	— zł. 60 gr.
półrocznie . . .	2 zł. — gr.	półrocznie . . .	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł. 75 gr.	rocznie	5 zł. — gr.

POJEDYNCZY NUMER „M A Ł E G O P Ł O M Y C Z K A" KOSZTUJE 20GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 4

Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr. 6880
W Warszawie prenumeraty przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-22-18. od godz. 9 rano do 7 wiecz.
W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul Wielkiej 42, tel. 21-31, od godz. 9 rano do 7 wiecz.

Redaktorka ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA.
Kierownik artystyczny KAZIMIERZ PIENIĄŻEK.
Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 4.

MAŁY
Płomyczek



W polu jestem
od rana,
śpiewam sobie:
— Da! dana!

Grabię ściernie
grabiami
z wielgachnymi
zębami